№ 1.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1844. Poznań, dnia 3. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Rospoczęliśmy znowu jeden rok nowy. Starzy powiadają, że gorszy jak wszystkie dotychczasowe; bo czasy im starsze, tém były lepsze. Jedna pani utrzymywała niedawno, że teraz, choć się rodzą i blondynki i brunetki, to zawsze tylko straszne, w niczém niepodobne do swoich matek; na balach panuje smutek, jakieś rosstrojenie, że się każdemu prawie chce płakać, książki są nudne, tak francuskie jak polskie, wiersze niezrozumiałe. Co to były za dzieła pani Genlis, pani Stael, a poezye naszych wieszczów Molskiego, Osińskiego, to sobie z ręku wydzierano, na tysiączne exemplarze odpisywano. Młodzież była grzeczna, uprzejma, zabawna, a nadewszystko celowała czułością. Mąż téj pani przywtarzał, że to wszystko prawda, ale dodać musi, że między ludźmi było daleko więcéj uczynności i rzetelności: spotkał jeden drugiego na ulicy, to sobie pożyczyli kilku tysięcy czerwonych złotych, bez pokazywania hypoteki, bez adwokatów, a niechodząc do notaryusza. Dzisiaj niejeden w świat napuszcza wexli, długów pod uszy narobi i uciecze za granicę. Jakże też ma być kredyt? choćby się znalazł taki, coby chciał drugiemu pożyczyć, ale cóż może pożyczyć?... gospodarstwo na wsi nic nieprzynosi, a przyjedzie się do miasta, to wydatki rosną, bo wszystko droższe. Uwag tych i owéj pani i owego pana słuchała młodzież z boku i jeden kawaler odezwał się do panny: „Co też ci starzy wygadują? Ja myślę nad tém, czy człowiek z latami rozum traci, czy też dawniéj rozumu wcale nieznano i dla tego wszystkie antyki muszą być dziwacznemi w oczach naszych.“ Potem obrócił się do owego starego małżeństwa i zaczął dosyć obszernie mówić o uczonych Francuzach, o Niemcach, Polakach, o pisarzach, młodszych, o wykształceniu kobiet, o pismach peryodycznych, o księgarniach, o nowych handlach w Poznaniu, o urządzeniu gospodarstw, o dochodach z płodozmiennego gospodarstwa, z owiec saskich, z łąk zalewnych, o Towarzystwie naukowéj pomocy, o domach ochrony, o kassynach po prowincyi, o szkółkach wiejskich i miejskich, o usamowolnieniu chłopów, o obchodzeniu się panów z ludźmi służącymi. Oczywiście młody przytoczył daleko więcéj argumentów i daleko lepiéj pochwalił społczesne pokolenie.

Ta rozprawa dała nam powód do pomyślenia nad dawnemi i teraźniejszemi czasami, a po długiém rozważaniu jednéj i drugiéj strony, przyszliśmy do następującego wyroku: Niemasz wątpienia, że dzisiaj dzieje się daleko więcéj dla ogółu i dla ludzkości, jak się działo dawniéj. Aleć tego niemożemy przypisywać tylko żyjącemu pokoleniu, bo to jest praca nagromadzona z wielu lat, a nawet z wielu wieków. Że jeden i drugi młodzieniec przez wychowanie, naukę, rozważanie wielkich wypadków historyi narodowéj, przyszedł do wyższéj znajomości świata, do szlachetniejszego charakteru, do pracy na cel ogólny i ludzkości, toć winien to rownie swoim rodzicom, swoim nauczycielom, tym swoim poprzednikom, co może niepisali, nieczytali historyi, ale w polu i na radzie umieli robić historyą. Kto wie, czy nie winien barדziéj nawet jak sobie samemu. Wolno nam pochwalać teraźniejszość, ale niemamy potrzeby deptać i znieważać przeszłości. Ten i ów nawet na drodze naukowéj, wytyka błędy narodowe, występuje z naukami dla Chrobrego, dla Batorego, dla Sasów, a niewie, że błędy owych wieków płynęły z tego samego źródła, co zalety, które, dopókąd ziemi stanie, trwać będą

jak olbrzymie przykłady najodleglejszych pokoleń. Rozpatrujmy się w przeszłości, słuchajmy zdania starszych ludzi, ale patrzmy pilnie, co dawnego może mieć jeszcze i dzisiaj zastósowanie. Pokazujmy się takimi, jak byli przodkowie nasi, wtedy, kiedy żyli, ale nie takimi, jak gdyby dziś zmartwychwstali i między obce sobie weszli stosunki. Szanujmy i kochajmy przeszłość, bo nie znajdziemy na tym świecie nic godniejszego, ale patrzmy i wykonywajmy, co jest obowiązkiem teraźniejszości.

CICHY ANIOŁ.

Przez

LUCIANA SIEMIEŃSKIEGO.

Już tego nam i największy nieprzyjaciel niezaprzeczy, że między kobietami w ostatnich mianowicie czasach mieliśmy dużo heroin poświęcenia się, stałości, a nawet męskiéj odwagi. Kiedy bowiem na zachodzie niewiasta zdobywała sobie wyższe stanowisko piórem, lub pogardą opinii przyjętych, u nas osięgała je cnotami prawdziwie chrześciańskiémi. Nie rzadko też można było je widzieć dzień i noc przykute przy łożach szpitalnych, lub zajęte szyciem bielizny, znowu narażające się z pokorą na wytargowanie jakiéj skazanéj głowy, ułatwiające wszelkiemi sposoby trudne przeprawy — a to wszystko z wyparciem się wszelkiéj słabości, z odjęciem sobie wygód i rozrywek, bez nadziei innéj nagrody prócz pamięci w sercu rodaków, i miłego przekonania że się dopełniło obowiązku obywatelki. Gdyby ktoś zebrał historyje tych rzadkich istot, widzielibyśmy jak niejedna, podobna do kwiatu pod szkłem wypielęgnowanego, tylko pociągiem duszy szlachetnéj, rzucała się w ten odmęt czynów i passyi, i złamana niémi, przenosiła się w światlejsze krainy, zostawując po sobie kamień grobowy i nieśmiertelną pamięć cnot wzorowych. Imiona ich święte krążą z ust do ust; przedarły się nawet do dzienników i książek, i są niejako godłem do tworzenia bractw miłosiernych, lub związków dobroczynnych. Kto zostawił taki spadek po sobie, ten pewno nieprzeszedł nieużyteczny przez życie i dopełnił misyi swojéj względem bliźnich i narodu. Dla tego też sądzę, obowiązkiem naszym wykrywać stronę wzniosłą tych pięknych charakterów, opowiadać ich czyny dla nauki potomnych, a najbardziéj wyciągać z zapomnienia imiona owych cichych aniołów, co niezdobione ani blaskiem urodzenia, ani wysokiém ukształceniem, ani obdarzone majątkiem, pojawiają się w najtrudniejszych przypadkach niosąc pomoc tym, co o niéj zupełnie zwątpili. Tam te, mając już gotowe stanowisko w społeczeństwie szły tylko za popędem szlachetnych uczuć i pojętych obowiązków — te zaś, zgubione w tłumie, ogołocone ze środków, odsunięte niejako od ogniska działań, umiały przedrzeć się przez te zapory i postawić się tak wysoko, że każda chęć dobra, aby się w skutek zamieniła, musiała przechodzić przez ich ręce. Był to niejako monopol poświęcenia się z jednéj, dobrowolne uznanie wyższego ducha z drugiéj strony. Prosty ten stosunek wyższości pojedyńczéj istoty do ogółu, tak bywał naturalny, tak wszystkim pojętny, tak uproszczający sposoby, że nikt ani myślał o wyborze jakichś komissyi, wydziałów, protektorów i protektorek i innych dezorganizujących organizacyi, które zwykle więcéj robią hałasu, jak pożytku przynoszą, w których powinności chrześciańskie indywiduów znegowane bywają przez statuta jakie sobie ogół napisze, które nakoniec odejmują cnocie cały jéj urok i woń, to jest: tajemnicę dobrego czynu.

Takim cichym Aniołem była Joasia B. z Wołynia. Zapewne niesłyszeliście o niéj ani z gazet, ani z książek, ani mniéj jeszcze z ustnych podań, albowiem ci, których ona brała pod swoje opiekuńcze skrzydło, albo już niewrócili między żywych, albo jeżeli żyją to tak daleko, tak daleko, że głos ich niemógłby aż do nas dolecić; mnie, i niewielu innym udało się unieść historyją Joasi, a nadewszystko, cześć i ubóstwienie dla tego Anioła ziawiającego się zwykle śród ciemnic, śród katuszy, i jeśli nie zdejmującego okowy, to zawsze łzą współlitośną niosącego pociechę, wtedy, gdy wszystko zdawało się ciebie opuszczać.

Pomnę było to w r. 18.. przypędzono nas do Ż....... w nocy, tajemnie, i rozkwatérowano w budynku przyległym farze; jeżeli rozkwatérowaniem można nazwać wtłoczenie dwudziestu lub trzydziestu osób w pokoik kilkanaście stóp długi, a tyleż széroki, Zgłodnieli, przemarzli, chorzy, jedni dostali wiązkę słomy, drudzy owinąwszy się w płaszcze spali na gołéj podłodze, a znaleźli się i tacy co przy kawałku łojówki całą noc cięli się w karty, albo kłócili. Nadszedł dzień jesienny, wietrzny i śnieżny; jaki taki podniósł się, spojrzał w okno, jakby pytał chmurnego nieba czy zkąd niezeszle pociechy, a pomyślawszy że droga jego prowadzi nie do krainy róż i słońca, nie do zagrody ojcowskiéj, ale na bezludne pustynie do królestwa zimy i lodów, kędy słychać tylko płacz i zgrzytanie zębów — załamał dłonie,

opuścił głowę na piersi, i tak stał skamieniały jak posąg boleści. Takie zatapianie się we własne położenie, było rodzajem samobójstwa dla myślących i czułych, i zapewne niewielu z nich doszło do kresu przeznaczenia; obok tych, zapewne dla sprzeczności farb w obrazie, byli owi stoiccy filozofowie, przyjmujący złe i dobre z równą obojętnością, a raczéj umiejący z każdego położenia wyciągnąć pewną dozę korzyści i stworzyć sobie świat mały w którym się obracali, póki ich nieznudził, albo się niezepsuł jaką przeszkodą. Pierwszą ich myślą kiedy się przebudzili po nocnéj szulerce, było zbierać kollektę na wódkę, którą się uczciwie raczyli, aż podchmieleni, śród kłótni i zelżywych wykrzykników znowu urządzili na kawałku ławy, stolik zielony. — Zdarzało się często, że oficer trzymający straż nad nami, niemogąc się oprzeć żyłce karciarskiéj, zasiadł do kompanii i ciągnął sztosa; jeżeli go zgrano wywierał złość swoją na nas wszystkich; jeżeli wygrał, niewiém jak mu tam smakował grosz biednych jeńców. Ten rodzaj życia był piekielną męczarnią dla ludzi z szlachetniejszém uczuciem; którzy osobne tworzyli kółko, i połykali w milczeniu hańbę jaką ich okrywała lekkomyślność współbraci. Dotkniony chorobą, z kilkoma innymi zajmowałem odleglejszy kącik; rozmawialiśmy właśnie o tém, że mieszkańce Ż.... muszą być bardzo zimni i obojętni, kiedy dotąd nikt się niezjawił coby nam przyniósł słówko pociechy — ach! bo też niebyło większéj roskoszy, jak w przechodzie przez Wołyń, spotykać osoby, co wzruszone naszą niedolą, przychodziły wywiadywać się o potrzebach, o różnych wypadkach wojny, i równo z nami płakać nad wielkością klęsk domowych — taka jedna łza, takie jedno słówko wyrzeczone o ufności w sprawiedliwość boską, więcéj nas pokrzepiało, niż najspanialsza uczta, lub najhojniejszy datek. Tutaj zaś widząc się zapomnianymi od rodaków, podwójnie byliśmy zmartwieni, bo nam się zdawało, że prędzéj, niż myśleliśmy skończyły się granice dawnéj naszéj ziemi. Nieszczęśliwi, tak łatwo mogą posądzić o obojętność lub zapomnienie ... czas jednakże okazał żeśmy się bardzo mylili.... Było to koło południa, żołnierze przynieśli nam kociołek krupniku i postawili na środku izby — jaki taki zabierał się do téj odrażającéj strawy, gdy w tém, ze sieni doszła nas jakaś kłótnia czy rozruch między szyldwachami; ktoś z ciekawych uchylił drzwi, i mimo skrzyżowanych bagnetów wbiegła do izby kobieta, a za nią podoficer, który po grubiańsku porwał ją za ramię i chciał wypchnąć za próg....

— Panie podoficer! mówiliśmy otaczając go — przecież ci głowa z karku niespadnie, że pozwolisz téj pani nas odwiedzić....

— Komendant surowo przykazał niewpuszczać żywéj duszy — odrzekł niewzruszony.

— Ależ komendant niedowie się — perswadowaliśmy,... a ona tym czasem dobywszy woreczka pchała mu w rękę karbowańca.... Zdaje się, że ten argument przekonał go najmocniéj, bo zwolniał, i oświadczył, że rozstawi czaty ostrzegające o zbliżeniu się komendanta.... Takie było pierwsze zjawienie się Joasi. Łagodny wyraz boleści rozlany na jéj twarzy, duże błękitne oko olśnione łzą współczucia, głos drżący wzruszeniem, i całe jéj ułożenie ujmujące, sprawiły, żeśmy na pierwszy rzut oka przeczuli w niéj naszego opiekuńczego Anioła, który blaskiem jakiéjś nadziei przyszedł rozświecić posępność więzienia. Niektórzy z naszych, ogołoceni z wszelkiéj przyzwoitości, zaczęli robić jéj na wstępie wyrzuty: że o nich zapomniano, że to miasto przeklęte w którym sami odstępcy mieszkają, że już drugi dzień niedostają nic prócz krupniku i t. d. Joasia usiłowała wystawić im niemożność udzielenia jakiéj pomocy z powodu srogości komendanta, zapewniała że są dusze współczujące wspólną niedolę, że wszelkich starań dołoży w zaopatrzeniu potrzeb — na końcu obracając się do nas, dodała: tu widzę są bracia chorzy, o nich najpierwéjby trzeba pomyśleć, przysłać doktora, urządzić jaką taką pościel.... I, schyliła się ku nam, wypytując ze łzami, jakie nasze cierpienie? — Opowiedzieliśmy co kogo dolega, a ona nas pocieszała, dodawała odwagi mówiąc: Wielkie wasze cierpienia, bracia moi, to też się prędzéj miarka nieszczęść domierzy.... Co do mnie, wszelkich starań dołożę, by was zaopatrzyć w lekarstwa, w bieliznę, wygody; pojdę kołatać po obywatelach, wiém że mi nieodmówią; od siebie nic wam zrobić niemogę, biedna jestem dziewczyna, i równie jak wy, przeszłam przez straty, przez ciężkie straty.... Tu westchnęła, i twarz zakryła chustką.... Widok łez naszéj pocieszycielki, nieszczęśliwszéj może od tych nieszczęśliwych którym przyszła osłodzić niedolę, ta jéj mimowolna skarga, wyspowiadana sercom zakrwawionym, obudziły niejednego z otrętwienia boleści, i niejednemu przyszło na myśl: że największe nieszczęście nie niszczy obowiązku zajęcia się nieszczęśliwszym od siebie, że poświęcenie i tam jeszcze może w całym blasku zajaśnieć.... Śmiało więc mogę powiedzieć, że od chwili zjawienia się między nami Joasi, zmieniły się i nasze obyczaje; ci co się zachowywali z godnością odpowiedną smutnemu położeniu i co czuli

swą wyższość moralną, przestali okazywać zbytnią pogardę lekkomyślnym, którzy znów ze swojéj strony zbliżyli się do nas z pewnym szacunkiem i z przyznaniem się do błędów; odtąd węzeł braterstwa ściśléj zaczął łączyć to koło; kłótnie i swary nietruły i tak już goryczą zaprawnego życia, a ufność wzajemna pokrzepiała nadzieję, że może znajdzie się jaki środek oswobodzenia się i powrotu. Była to owa czarodziejska potęga pięknéj duszy, podnosząca z upadku niższe duchy, nie siłą przekonań i rospraw, ale po prostu magnetycznym pociągiem, pogodą czoła, anielskością spojrzenia. Kilkanaście minut które Joasia z nami spędziła, zrządziło takie odmiany! — Z jakże bijącemi sercami oczekiwaliśmy jéj powrotu około wieczora — odchodząc przyrzekła nam wyrobić sobie wstęp do nas wolniejszy, i nieprzedzierać się przez bagnety, bo to taka dzicz — dodała odejmując chustkę i pokazując dłoń skrwawioną, że nawet niema względu na bezbronną kobietę.... — Ach pani! mówiliśmy rozrzewnieni — nienarażaj się! wolemy cierpieć, niż krwią twoją okupywać nasze wygody.... — Cóż mi tam szkodzi takie draśnięcie — odparła z uśmiechem — przed parą tygodniami wypadało mi koniecznie jednego nieszczęśliwego odwiedzić; com nabłagała, com naprzekupywała — darmo! i oficer i żołnierze byli niewzruszeni. Cóż więc robię? oto upatrzywszy że nikogo niema ze starszych, pcham się prosto do drzwi: dwaj żołnierze stojący na warcie, łają mię, odpychają, grożą bagnetami, potrącają nakoniec, — a ja milczę, i tylko wciąż szturmuję do drzwi — ta sztuka trwała z pół godziny; naszturchali się, mię kolbami, co mogli — to prawda, jednak dokazałam swego, i weszłam.... O kochani bracia! pamiętajcie sobie, że z nimi tylko można uporem wygrać.... Upor, to moje hasło z którym wszędzie mam wolne wnijście. — Nie upor — pomyślałem — ale wytrwałość poświęcenia się, któremu w skromności swojéj nadała miano uporu; nie upor, ale siła ducha łamiąca kraty i zapory. — Od pierwszego poznania Joasi, umysł mój zajął się badaniem téj wyjątkowéj istoty; żaden jéj ruch, żadne słowo nieuchodziło mojéj uwagi. Jak malarz przed obrazem dawnego jakiego mistrza trawi całe godziny, dociekając jakiemi sposoby stworzył koloryt nienaśladowany, z jakiego kłębka snuł nić kompozycyi, tak i ja, dociekałem w niéj przez jakie wpływy, przez jakie potrącenia zewnętrzne, wyrobił się ten doskonały charakter, ta najwyższa edukacya ducha, i — przekonałem się — że ani światowe stosunki, ani żadni uczeni mistrze nierozwijali tych skarbów; same się one wywinęły mocą woli złożonéj w głębi, wielkiego czucia, które zastępywało u niéj naukę, doświadczenie, znajomość świata, które dawało jéj więcéj jak to wszystko dać może, bo władzę drugiego wzroku; władzę odgadywania twoich tajemnych cierpień, wchodzenia w skrytość twych uczuć, obudzenia owéj iskierki miłości i wiary w duszach rozdartych zwątpieniem i rospaczą....

(Dokończenie nastąpi.)

Alexander Józef Lisowski.

Delenda est Cartago!

Nie wierzycie w cuda, wątpicie w zmartwychwstanie umarłych, a czytaliście ósmy numer Przyjaciela Ludu z roku 1843., wszakże tam pokazał się upiór Alexander Józef Lisowski, tenże sam który w szesnastym wieku jeszcze, uzbierawszy mały oddzialik zbrojnych włóczęgów, nazwanych Lisowczykami, powałęsał się powałęsał i usnął w Bogu jak wtedy mówiono na wieki, lecz my widzimy teraz, że nie prawda: otóż jest znowu. Wprawdzie bez krzywéj szabli, bez łuku i długiéj rohatyny, z któremi włożono go do grobu, ale z kałamarzem, z piórkiem w ręku i za uchem, z pstrym narękawkiem po łokieć, aby nie poplamić surduta, z niezgrabnym ukłonem i z artykulikiem pod pachą zupełnie jak gdyby jaka pokorna, a wesoluchna urzędniczyna co nadskakuje wrogom ojczyzny. Tak jest czytelnicy moi, dawny wojownik Alexander Józef Lisowski wygląda teraz jak mizerny scriba; bo taki jest duch czasu. Ztąd przed sąd duchownych wnoszę do dogmów religijnych to ulepszenie, że umarli powstaną według ducha czasu. Kogo włożono z szablą, powstanie z dwoma piórkami, kto nabijał rusznicę, będzie nalewał kałamarz, kto bronił ojczyznę, napisze artykuł. Lecz czegoż chce ten nieboszczyk? dowiedział się zapewne, że napisano historję Lisowczyków (Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich 1842. T. III. str. 65.) ciekawość go zdjęła, przyszedł przeczytać. Lecz bardzo nosem pokręcił, jak gdyby zażył ciemierzycy i został (jak sam powiada w Przy. Ludu) splenistą; więc nic mu się niepodoba na téj naszéj ziemi. Szkoda, że z tą historyą Lisowczyków nie pospieszono się cokolwiek! Doświadczenie najpierwszego Lisowczyka nabyte w wojnie moskiewskiéj, byłoby się nam przydało niedawno w wojnie także moskiewskiéj; gdzież on był wtedy? Bał się kataru; bo nos jego prochu nie znosi. On się poświęca za prawdę, a tam chodziło tylko o ojczyznę; zato też piórem szermuje

i pobojowiska zamiata lisim ogonem. Oj ten nieboszczyk to dyplomata: jak wojna to on umarły, jak spokój to żywy. Prawdziwie historyę Lisowczyków dzisiejszych można by nazwać historyą lisów. Lecz powiedz mi mój pokojowy bohatyrze, mój założycielu orszaku lisów, cóż ci się tak niepodobało w owéj historyi Lisowczyków, żeś sobie świat zmierził, literaturę i prenumeratę? — Oto, powiada, małéj jéj rzeczy brakuje, pojęcia historycznego, uczucia ważności wypadków zponiewieranego tam na drobnosteczkach; bo nie opowiedzenie zdarzeń stanowi rozumnego historyka, ale ocenienie ich ducha i jego wpływów. Historya Lisowczyków jest nagromadzeniem gołych wyjątków, stósownych i niestósownych, odpisanych z różnych pisarzy dawnych i teraźniejszych, wygląda zatém jak szlafrok z perskiéj kitajki, w jakim ja nigdy nie chodziłem za życia i nie chcę chodzić po śmierci. Ja byłem sobie prostym szlachcicem, uklecilem jakoś od niechcenia oddział ochotników i wojowałem z nimi jak Bóg dał; raz się powiodło, raz się przegrało. Zwyczajnie jak w małych bitewkach, byłyto małe przegrane i małe zwycięstwa; tutaj zdobywałem zamek lub miasto, tutaj je na mnie zdobyto. Nie wpłynąłem nigdy na losy ojczyzny mojéj, ani innego narodu, nie wyrażał się we mnie duch czasu, lecz w duchu czasu działałem, nie otworzyłem nowych potrzeb, nie pognałem do nowych dążności, nie przygotowałem upadku narodu jak jezuici umyślnem przytłumianiem oświaty i prześladowaniem wiar, tak było zemną jak i bezemnie; myślałem jednak w własnéj próżności, iż zasłużyłem na kilka kartek wspomnienia w historyi, aż kiedy patrzę, wszakże to gruba książka i to dopiero rys krótki. Jeżeli pułk każdy, każdy pyłek dziejowy takich mieć będą historyków, to historyami waszemi zawalicie historyą, że się do niéj i kret nie dostanie. — Wszystkoto prawda, rzekłem, poczciwy Alexandrze Józefie Lisowski, lecz koniec końcom, czegoż się gniewasz? Gdybyś sam był napisał tę historyę, gryzłbyś się słusznie, bo wstyd jest okazać się przed publicznością ciemięgą, ale, że tam ktoś... cóż ci do tego? Wszakże to zawsze dla chwały twojéj. — Piękna mi chwała, odpowiedział zmartwychwstały wojownik. — — Wszakże powiedziano w Ekklesiastyku: ab inimicis tuis separare et ab amicis tuis attende. *) I wasz dzisiejszy Adam Czartoryjski utyskiwał, kiedy mu ksiądz Praniewicz wyciął apologię: że nieszczęście jest mieć takich przyjaciół. Byłem ci drobnym, ale mnie szlachta widziała, a ten wasz lwowski historyk jak zaczął rozpierać mi boki, jak zaczął dmuchać i dmuchać ciężko jak gdyby stoma miechami, to szlachcica rozdął w poczwarę, że już nie poznać czy szlachcic to czy nosorożec albo przedpotopowy lewiatan. Małpy z miłości wielkiéj duszą w swoich objęciach, a on tak mnie gorąco pokochał, na co nie zasłużyłem prawdziwie, że pcha we mnie wszystko cokolwiek znajdzie w Szylerze, i w Kobierzyckim, w Petrycym, w Naruszewiczu, w Żukanie, w Rudawskim, w Niesieckim, w Siarczyńskim, w Starowolskim i tak daléj in infinitum, a nawet w Ruggierze nunciuszu apostolskim. Uczynił ze mnie kiełbasę historyczną. Z wielkiéj miłości pochłonął mnie i po raz drugi pochował gorzéj jak w ziemię. Gdyby się zawziął na uczciwie zarobioną sławę i chciał ją z pamięci ludzkiéj wytępić, cóżby innego uczynił? Wszakże przypomniał wam niedawno wasz rodak August Cieszkowski, *) że historya jest organizmem. Jakiż to monstrualny będzie organizm jeżeli taki członek maleńki, jakim podchlebiam sobie, iż byłem, stanie się większym od grzbietu i ziober. Wezmą mnie za niepotrzebną narośl która skrzywiła i oszpeciła historyę. Któż będzie miał cierpliwość rozplątywania do końca tę gmatwaninę różnych wyjątków i cytat pomieszanych jak najdziwaczniéj bez sądu i zdania, bo obok dobrego Naruszewicza, dobry i Karamzin, dobry i Okolski, dobry i Marchocki, dobre i nowe Ateny Chmielowskiego. Wszakcito nie historya ale szarpie autorskie. Oj! zdałyżby się dla rannych w wojnie moskiewskiéj. Jakem nieboszczyk, niespodziewałem się nigdy, abym się stał kiedyś przedmiotem popisów żakowskich, aby przyczepiono do mnie, co który wie tylko i posłyszał gdziekolwiek o wojnach moskiewskich, i wołoskich i szweckich i o Żołkiewskim i o Czarneckim i o Zamojskim i o rokoszu Zebrzydowskich i tak daléj in infinitum. Jakże tu leżeć w grobie spokojnie kiedy wystawiono wyraźnie na pośmiewisko szlachcica polskiego? Zamiast mnie wsławić zhańbiono mnie. — Prawdato panie Lisowski, ale nie będzie plamy na tobie byleś się sam nie zhańbił, byleś się nie najmował wrogom ojczyzny, byleś nie służył ich widokom i potrzebom przeciw potrzebom kraju i współziomków, bo wtenczas nie pomoże i dziesięć najpiękniejszych historyi, nie pomogą spleny i korespondencye z redakcyą Przyjaciela Ludu; uznają cię za służalca, zwłaszcza gdy wystąpisz jak gdyby z najpiękniejszym kwiatkiem twéj duszy, z tą myślą poddańczą, że twój artykuł był cenzurowany. Zkrzywdzono cię napisaniem owéj historyi, to prawda, ale nie unoś się żalem abyś po zmartwychwstaniu

*) VI. 13.

*) Prolegomena zur Historiosophie.

twojém zdrów zresztą zupełnie na ciele nie popadł w śmierć drugą:

Śmierć wieczną jak pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze.

W języku nieokrzesanych prostaków zowie się to pomieszaniem zmysłów, a to jest tylko śmierć druga. Wierzaj mi, że wszyscy Wirgiliusze, Schakspeary, Goetowie i Berseliusze, nawet wszyscy poeci, historycy i chemicy nie przerobią smrodu w zapach, ani podłości w zacność; kto ich więc czyta dla tego, zawiedzie się Alexandrze Józefie Lisowski. Przeczyta co przeczytał i zostanie czém był. Bo autorowie są jak rośliny na pokarm duszy naszéj, a przeto, że osieł zjadł różę, czyliż sam różą się stanie?

Na dzisiaj dosyć, bo spieszę się, lecz w inném jeszcze miejscu, a niezadługo obszerniéj z tobą pomówię. Korci mnie podpisać dalszym polecając się względom.... ale dla Boga! artykuł ten nie był cenzurowany, a zatém nie servum pecus bo to tylko z pod cenzury wychodzi i po urzędach się pasie.

— *in* —

Korzystaj z czasu.

Oddawna powiedziano, że nic nie ma droższego nad czas, — że czas skarbem największym, — że czas jest prawdą, — jest sprawiedliwości wymiarem, — jest potęgą nad wszystkie potęgi, niepożytą, nieśmiertelną. Są to prawdy wielkie, spostrzeżeniem i doświadczeniem tysięcy lat stwierdzone, z których jednak, rzecz prawie niepojęta i o krótkości widzenia ludzkiego świadcząca, to maluczkie rozwinęło się prawidło praktyczne: „Korzystaj z czasu.“ Nader ono przecież acz w téj małości ważne, bo człowiek w porównaniu z czasem, to jest z tą głębią i przestrzennością na wszystkie kierunki roztworzoną i bez końca się rozpierającą, jest nie tyle, co kropla wody w oceanie; więc i pojęcie momentu acz małe w porównaniu z pojęciem czasu, wystarczy przecież człowiekowi. Owo zatém „korzystaj z czasu“ niedosyć napowtarzać nie można młodzieży naszéj, aby z krótkości wiosny wieku swego korzystała; — ludziom o sile wieku, aby pracowali, póki siły starczą i jest ochota do pracy; — wszystkim nareszcie osobom praktycznym, ażeby z nadarzających się okoliczności korzystali, bo gdy przeminą, już się podobna pora nie wróci. Kto więc to praktyczne prawidło ma tylko na widoku słusznie narzeka, łaje, a i w uniesieniu sprawiedliwém przeklina współbraci, że nie korzystają z czasu, to jest z okoliczności, z pory. Wszakże sprawiedliwie mówi, dopóki pojedyńcze osoby ma na widoku, jeżeli zaś mowę swoją do narodu i pokolenia obraca, nie wie, co mówi.

Gdybyśmy owo praktyczne prawidło tak postawili „korzystaj z Boga,“ cała jego niedorzeczność, cała małość, płaskość, interesowność ludzkiego widzenia, wystąpiłaby w tém zdaniu na jaw, bo Bóg, jako odwieczna mądrość i sprawiedliwość, nie jest okolicznością, zmiennością, z któréj korzystać można. Boga tylko kochać, czcić i wielbić można, tudzież pełnić jego przykazania. Taką potęgą jaką Bóg już w treści, jest czas we formie. Jest wszystkość, jako On, jest wieczność jako On, niezmienny, wiecznotrwały, jest rodzeniem się i śmiercią wszystkiego.

Przypatrując się bliżéj owemu prawidłu „korzystaj z czasu“ nic ono innego nie wypowiada, ino „korzystaj z siebie“ to jest z twoich lat, z twoich zdolności, z twoich stosunków. A w tém leży cały egoizm tego prawidła, jest oderwana teraźniejszość bez przeszłości i przyszłości, jest chwila czasu, zamiast całego czasu. Biadaby była narodowi, gdyby żył w takiéj teraźniejszości.

Aby się to niezdawało paradoxą, przypatrzmy się rzeczy bliżéj. — Dawno przywykliśmy narody pojedyńcze uważać na podobieństwo pojedyńczych ludzi, które powstają, mężnieją, starzeją się i umierają. Takie uważanie jest prawdziwe o tyle, o ile jest ogólne, to jest, o ile się do każdéj rzeczy ściągać może. Naród podobny zatém będzie, nietylko do człowieka ale i do drzewa które te same koleje wieku przechodzi, a nawet do kamienia, który także ma swój początek, swój wzrost i swój upadek. Ogólność tego porównania leży zatém w tém, że wszystko, co się pojawia do zmysłów, musi się poczynać, przejść sferę i istnienia swego, i w końcu umierać. Bo nie ma zmysłowéj nieśmiertelności.

Z takiéj ogólności wszelkie zastósowania szczególne są i muszą być fałszywe. Naród nie jest jako człowiek, już dla tego samego, że część niejest całością. Naród musi mieć cel i przeznaczenie nieskończenie wyższe, niżeli jest cel i przeznaczenie pojedyńczego człowieka. Ztąd ludzie pojedyńczy giną, upadają, a naród zostaje. Cele ludzkie i zabiegi rozbijają się, a cel narodu rozwija się naprzód, i pod jego olbrzymiemi kołami druzgocą się i zapory im podkładane, i siły za słabe chcąc je przedwcześnie popchnąć.

W narodzie rozwija się myśl Boża, myśl przeznaczenia, a spełnienie téj myśli jest posłannictwem narodu. Cóż są myśli ludzkie, a i zabiegi samego szatana przeciw myśli bożéj?

Jeżeli takie uważanie narodu położymy za zasadę, — a uprawnia nas do tego przeszłość, w której widzimy narody zamarłe spełniające missye swoje i uprawnia sam wniosek, iż narody nie mogą być bez celu na ziemi — natenczas przyznamy, że z człowieka na naród wniosków robić nie można. Kilkadziesiąt, kilka set, a choćby kilka tysięcy krajowców jeszcze nie jest narodem. I wnioski aby myśl ożywiająca tę gromadę była oraz myślą ożywczą narodu, bywają często bardzo fałszywe i zgubne. Myśl każda dojrzałości potrzebuje, aby się stała siłą. Dojrzewa zaś, przez czas roztaczający ją na massy, u jednych przez wyrozumowanie, i u drugich przez wiarę, najwięcéj zaś przez opinią. Obejrzmy się wstecz lat 15, jaka różnica pojęć i wyobrażéń! jaki olbrzymi tu postęp czasu.

Rozsądku zatém jest rzeczą, badać czas i przekonać się, czy myśl w wielkie wypadki ciężarna jest myślą narodu, czy o tyle już dojrzała, aby owoce wydać mogła. Jeżeli tak jest, nic łatwiejszego, jak myśl tę urzeczywiścić, bo tu tylko człowiek staje się narzędziem ducha. Myśl dojrzała tłoczy naprzód, i sama prze przez zawady, i jak ząb u dziecięcia nieraz przerzyna się w bólach i konwulsyach. Tu jak lekarz światły pomagaj naturze, pomagaj myśli rozwijającéj się, przerznij nareszcie, gdy trzeba, dziąsła. Gdybyś zaś przystąpił do operacyi, a ząb jeszcze daleko, sztuka twoja lekarska stałaby się zgubą dziecięciu i mogłaby je o śmierć przyprawić.

Podobnie ma się z korzystaniem z czasu, czyli co tu tyle znaczy, co korzystanie z okoliczności. Krótkie to nader widzenie rzeczy, gdy nie chwytasz za nic, jak za okoliczność, za teraźniejszość, a nie badasz przeszłości, to jest przyczyn, — ani przyszłości, to jest skutków. Okoliczność sama nic nie zdziała, by téż i najpozorniejsza i najzłudliwsza. Boć ona tylko ma być dla ciebie podstawą do działania, punktem wyjścia. Jeżeli więc niemasz dla téj podstawy fundamentu w narodzie, jeżeli z materyału narodowego niemasz dostatecznego zapasu, byś na téj podstawie budował, ustać musi wczas praca, a niedokończona i bez fundamentu budowa w ruinę obrócić się musi, i szkoda pracy i nakładu, nie pomnąc na to jeszcze, że po wyniszczeniu materyału jaki był, tém odleglejszą stanie się pora nowéj budowy.

Przedwczesne porywanie się do zaprowadzenia zmian i reform socyalnych, nietylko więc zamierzonego celu nie dosięgnie, ale nawet ciężką klęską przypłaci. Dowodem na to w najnowszych czasach Hiszpania, chcąca u siebie zaprowadzić rzeczpospolitę, zaburzona tą myślą jednego stronnictwa ciągle, okupująca ją tylekroć krwią bratnią i zniszczeniem, i zawsze nanowo upadająca. Czemu? — bo idea rzeczypospolitej nie dojrzała jeszcze w Hiszpanii, gdzie równą siłę nieomal wywiera jeszcze fanatyzm księży, arystokracya grandów, i legitymiczne wyobrażenia Basków. — Dowodem Saint-Simonizm, najprawdziwszy w swojéj zasadzie, choć mniéj prawdziwy w zastosowaniu — wszakże wyprzedzający czas może o wiek cały i więcéj, i dla tego upaśdź musiał z ruiną wielu głów dzielnych. — Dowodem nareszcie Towiańszczyzm i monarchizm de facto na emigracyi. Jeden szałem i mystycyzmem, drugi ideą dynastyczną do Gedymina rodu przywiązaną, mieniący stać się potęgą dla narodu, która wszystko ma porwać za sobą. Zapominają jednak pierwsi, że natchnienie z natury swojéj jest chwilą tylko, i długo ostać się nie może. Za nim się więc stanie potęgą porywającą, przedwcześnie wyprowadzone na scenę ostudzić się musi z czasem, zdjąć larwę z natchnionych, bo pokażą się fałsze przepowiedni i proroctw, odkryją się słabe strony menerów i zwolenników — a skutkiem tego reakcya w nieczynność, osłabienie, rozpacz — i środka tego na długo użyć już nie będzie można. — Drudzy, to jest Dynastyści, zapomnieli żeśmy o czterysta lat zaszli naprzód od Gedymina czasów, że o nim lud ani wie ani zasłyszał, a szlachta na pół ochłonęła z zapału dla dynastyi, a jeżeliby chciała jakiéj, wybrałaby ją z obcych dworów, kupując sobie tém sprzymierzenia i pomoc.

Są to przykłady na rachuby mylne, do których nawet nie da się zastosować przysłowie, korzystaj z czasu. Bo się na czasie nie poznano, nie pojęto jego potrzeb, jego wymagalności, jego idei żywotnéj, co dziś ożywia wszystkie tętna narodowe.

Czas jest byt, forma istnienia, nierozłącznie z istnieniem spojona. Pojedyńcze istnienia czyli twory są tego ogólnego istnienia pojawem; one téż są pojawem czasu. Ztąd każdy twór ma byt swój pojedyńczy zakreślony, ma swój czas; jest nieustannem połączeniem przeszłości z przyszłością, jest nieustanną ofiarą poświęcającą się przyszłości. Teraźniejszość jest ogniem ofiarnym w którym się palą chwile działań i istnień wszelakich. Rodzi je przeszłość, zabija przyszłość. Czyn każdy jest poświęceniem, bo stał się, aby zeń nowy powstał. Ale czyny te równie palą się ogniem ofiernym Molochowi i czartu i Bogini złudzenia — a mało jest czynów będących ofiarą dla ducha postępu.

Jeżeli więc chcesz zastósować przysłowie do narodu: „korzystaj z czasu“ — wyłącz naprzód materyalne korzyści, to jest: nie myśl głównie o podnie-

sieniu przemysłu i bogactwa narodowego, gdy braknie żywotniejszéj rzeczy — bo pod tą materyalnością ostatnie jéj iskry zagasną — wyłącz wszystko co jest pozorne i ułudą tylko — a badaj czas obecny i przeszłość, niech ci tam ta będzie doświadczeniem, a obecność barometrem — tak tylko uczyń krok naprzód, a uczynisz go na mocnym gruncie.

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania — „**Rok 1844.**" pismo czasowe, będzie wychodził co miesiąc po 5 arkuszy druku, i za przedpłatą trzech talarów może być półrocznie zapisywany na wszystkich królewskich urzędach pocztowych.

W Lipsku została otworzoną z dn. 1. Stycznia r. b. nowa wielka czytelnia. Oprócz innych pism, samych gazet niemieckich i zagranicznych będzie w niéj 300 do czytania. Lipsk przeto zbogaci się nietylko o jeden wielki instytut, ale jeszcze dostarczy dogodności obcym, przebywającym w tém mieście, kiedy przystęp nie ogranicza się na starych miejscowych obywatelach. Przezco także i towarzyskość zyszcze miasta tego, na któréj dotychczas jako i w innych miastach niemieckich zbywa, ograniczając się dotąd na ściśle zamkniętych towarzystwach.

MODY.

Paryż, dnia 28. Grudnia 1843.

Watowane szlafroczki odznaczają się teraz długim, okrągłym stanikiem, ułożonym z przodu i z tyłu we fałdy; powłoki u nich są bardzo obszerne, a za biodrami we fałdy rólkowe ułożone. Wybierają na suknie kaszemiry jednokolorowe, oszywając je paskami aksamitnemi w tym samym kolorze i zdobiąc kokardami z téj saméj tkaniny, z obrębkiem aksamitnym. Staniki zachodzą bardzo wysoko, a rękawy wyglądają nakształt zakonniczych. Wielka peleryna, zachodząca poza kibić, uzupełnia ten ubiór.

Oprócz tych widzimy suknie z czarnéj mory z gładkim, wysokim i sztywnym stanikiem. Rękawy u nich są z jednéj sztuki, u łokci we fałdy ułożone, a na ramionach opatrzone małym wystrojem. Stanik może być także otwartym; dodają się wielkie anglezy lub wyłogi z futra, a u dołu u kibici kutasy. Pasamony rozszerzają się i grubieją w miarę, jak opadają po powłoce.

Na wieczory robią suknie z lekkich lub ciężkich tkanin, które po większéj części są z przodu otwarte i dla tego mogą być ozdobione koronkami lub blondynami. Podobnie orzucają sute jedwabne suknie koronkami. Inne suknie z aksamitu afrykańskiego, damastu, na boku à l'albanaise otwarte, mają spodnice atłasowe w kolorze jaskrawo odbijającym. Powłoka wierzchnia, szczególniéj w przecięciach, osadzoną bywa drogiemi koronkami.

Najpiękniejsze suknie balowe są z tarlatanu z rzucikiem złotym. Stanik u nich jest grecki i powłoka otwarta.

Do wszystkich tych ubiorów należą rozmaite stroje głowy, świeże kapotki i skromne kapelusze, sute turbany i bogate kapelusiki o małych obwodach, i t. d. a nawet piękne malenkie czepki z otwartem denkiem. Grzebienie do nich używane są bardzo małe, z pięknego szildkretu.

Z rozmaitych okryć w kształcie płaszczów pojawiających się, szczególniéj kazewajki i kaftany odznaczają się. Jeden z takich kaftanów widzieliśmy z czarnego aksamitu, orzucony kunami, inny zaś z jasnoczerwonego aksamitu, oszytego krepą, a trzeci nakoniec z aksamitu zielonego, brzeżonego gronostajami. Po większéj części noszą do nich długie palatyny, z takiéj saméj tkaniny i z podobném oszyciem.

Równocześnie widzieliśmy kilka nowych sukien, jednę z czarnego atłasu z wyłogami aksamitnemi, à la Charlotte Corday, drugą z kaszemiru z wystrojem atłasowym.

Na ozdoby i garnitury najwięcéj teraz używają szmelcu i to od czasu, jak kolorowi czarnemu chcą nadać pierwszeństwo. I dla tego znachodzimy szmelc w różnych kształtach, jako berty, fręzle, przepaski, siatki, kwiaty, bransoletki i grzebienie.

Z Paryża przesłano bardzo wiele strojów do Chin, a szczególniéj gorsety.

Dla mężczyzn. — Fraki i surduty mają bardzo szerokie kołnierze i wyłogi. Pierwsze jak dawniéj, szerokie poły. Zresztą żadnych odmian.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz aksamitny. Szlafroczek aksamitny, osadzony kunami.
2. Tok aksamitny, zdobny piórem; okrycie aksamitne; suknia jedwabna.
3. Kapelusz aksamitny. Płaszcz aksamitny, koronkami orzucony.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*